SOBOTA 15 PAŹDZIERNIKA 1932

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 — DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Nowa burza wojenna na Wschodzie

Marsz 100.000 partyzantów na Mukden

LONDYN, 14.10. — Gazeta szanghajska „China-Press" ogłosiła sensacyjne wiadomości, że

na Mukden maszeruje armja

o wiele liczniejsza, niż przypuszczano dotąd.

Dotychczas panowało przekonanie, że siły partyzantów w Mandżurji nie przekraczają liczby 50.000, z czego około 20.000 rozrzucone było po kraju w drobnych partjach. gen. Maa zaś rozporządzał 30.000 armją, złożoną z oddziałów gen. Su-Ping-Wena, który przymaszerował z zachodu, wzdłuż kolei wschodnio-chińskiej, oraz z oddziału gen. Li, ściągniętego ze wschodu, z prowincji Chin-Gan.

Obecnie „China-Press" donosi, że gen. Maa zdołał zgromadzić w dolnym biegu rzeki Yalu

przeszło 80.000 armię partyzancką,

z którą maszeruje na Mukden, pozostawiwszy pod Charbinem tylko kilka tysięcy wojska dla zaszachowania głównych sił mandżurskich, zgrupowanych w Charbinie. Zamiarem gen. Maa bynajmniej nie ma być atakowanie Charbina, silnie ufortyfikowanego w ostatnich tygodniach i obsadzonego prawie wszystkiemi oddziałami wojsk mandżurskich, ściągniętemi z całego kraju. Gen. Maa w rzeczywistości

pragnie zająć ogołocony z wojska i nieufortyfikowany Mukden,

który rząd mandżurski uważał za zupełnie bezpieczny, ze względu na okoliczność, że miasto to oddalone było od teatru wojny o przeszło 800 klm.

Łącznie z armją, skoncentrowaną w dolnym biegu rzeki Yalu i oddziałem własnym

gen. Maa rozporządza przeszło 100.000 ludzi.

LONDYN, 14.10. — Wedle dalszych depesz, nadchodzących z Mandżurji, toczą się nad rzeką Yalu

krwawe walki

między powstańcami i wojskami japońskiemi. Wedle wiadomości z głównej kwatery japońskiej przeciwko partyzantom operuje na tym odcinku tylko 1 dywizja piechoty.

W Tun-Hua ukonstytuował się

rząd antymandżurski,

który objął kierownictwo całej akcji. Gen. Muto, główny dowódca sił japońskich w Mandżurji wystosował do nowego rządu ultimatum, żądające natychmiastowego rozwiązania się i grożące represjami.

Powstańcy dali odpowiedź odmowną.

LONDYN, 14.10. — Rewelacyjne wiadomości „China-Press" wywołały w kołach politycznych Londynu

wielkie wrażenie.

LONDYN, 14.10. — Japończycy postanowili rzucić do walki z powstańcami chińskimi pułki koreańskie.

Pierwsze oddziały skierowano już w objęty powstaniem okręg Czandao. Podobno Koreańczycy

pod wodzą japońskich oficerów

wykazują męstwo i waleczność.

Ks. Pszczyński nie zapłaci prowizji za obniżenie podatków

Sąd okręgowy w Katowicach ogłosił wczoraj wyrok w sporze pomiędzy Djonizym Loginem a ks. Pszczyńskim o 343.000 zł., których żądał Login, jako prowizję za starania o obniżenie podatków ks. Pszczyńskiego.

Sąd pretensję Logina oddalił, unieważnił orzeczenie sądu polubownego oraz skazał Logina na ponoszenie kosztów procesu.

Głodówka 12 więźniów stanu

Protest przeciw rządowi finlandzkiemu

HELSINGFORS, 14.10. 12-tu oskarżonych w procesie przeciwlappowskim, m. in. Kosola i b. szef sztabu generalnego Vallenius, przy [illegible] na znak protestu przeciwko, — jak głosi ich deklaracja — samowoli rządu, który wbrew powtórnemu orzeczeniu trybunału, stwierdzającemu brak podstaw prawnych do dalszego więzienia oskarżonych, uważa ich na zasadzie ustawy o ochronie republiki za więźniów stanu.

—:-:—

Kpt. Karpiński wraca do Polski

Kpt. Karpiński powrócił z Kabulu do Teheranu i w dniu wczorajszym miał wystartować z Teheranu do Bagdadu. W ten sposób pilot nasz rozpoczął już drogę powrotną do kraju. Należy go oczekiwać w Warszawie w [illegible] godnia.

Już nie Londyn -- lecz Genewa

ale Niemcy wogóle nie chcą gadać

LONDYN, 14.10. Na krótko przed godz. 10-tą Herriot opuścił Downing Street. (Min. Spraw Zagr.). Wkrótce potem został wydany

komunikat oficjalny,

stwierdzający, iż w ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego na Downing Street miały miejsce rozmowy pomiędzy Mac Donaldem, Herriotem i John Simonem w sprawie propozycji angielskiej, dotyczącej konferencji przedstawicieli

Wielkiej Brytanji, Francji, Włoch i Niemiec.

mającej na celu przezwyciężenie trudności, napotkanych w Genewie.

Ministrowie francuski i angielski zgodnie uważają, iż najodpowiedniejszem miejscem konferencji przedstawicieli czterech mocarstw wymienionych powyżej byłaby

Genewa.

Rząd angielski stara się o zgodę dwóch innych rządów dla tej propozycji. Konferencja miałaby charakter przygotowawczy i nieoficjalny. Celem jej byłoby odnalezienie i zaproponowanie sposobów, które pozwoliłyby na

podjęcie w ramach Ligi Narodów wspólnego wysiłku konferencji rozbrojeniowej.

Rząd brytyjski już otrzymał odpowiedź rządu włoskiego, który zgadza się na Genewę, jako na miejsce konferencji. Niemcy w swej odpowiedzi zaznaczają, iż przynajmniej w chwili obecnej

nie są skłonne do wyrażenia swej zgody na Genewę.

Koła angielskie są zdania, iż miejsce konferencji nie powinno być uważane za przeszkodę nie do przezwyciężenia dla dalszego rozwoju konferencji. Rząd angielski nie przywiązuje większego znaczenia do miejsca konferencji i gotów jest wyrazić swą zgodę na

każdą miejscowość,

która będzie odpowiadała pozostałym uczestnikom obrad.

—:)*(:—

Walasiewiczówna w Warszawie

Wczoraj o godz. 7-ej rano przybyła do Warszawy pociągiem z Gdyni znakomita nasza lekkoatletka, Stanisława Walasiewiczówna.

Zmiana francuskiego attache wojskowego

Nowomianowany attache wojskowy francuski płk. d'Arbonneau oraz opuszczający Warszawę b. attache wojskowy pułk. Du Perrier złożyli wczoraj wizyty na Zamku i w Belwederze, gdzie wpisali się do ksiąg audjencjonalnych oraz złożyli wizyty p. wiceministrowi gen. Fabrycemu i wiceministrowi gen. Sławoj-Składkowskiego.

Sejm nie będzie odroczony

Rada Ministrów zbiera się w przyszłym tygodniu dla załatwienia jeszcze szeregu projektów ustaw, które wydane będą w formie dekretów, a które przygotowane zostały przez poszczególne resorty.

Reszta projektów ustawodawczych przesłana zostanie do Sejmu z chwilą zwołania go, co nastąpi, jak wiadomo, w ostatnich dniach października.

Pogłoski, jakoby sesja sejmowa po zwołaniu jej została następnie odroczona, pozbawione są wszelkich podstaw.

10 miljonów dolarów na jeden gmach w kraju o 12 miljonach bezrobotnych

WASZYNGTON, 14.10. Prezydent Hoover położył w obecności 4000 osób kamień węgielny pod wspaniały gmach sądu najwyższego, którego budowa kosztować ma 10 milj. dolarów.

Z tej okazji odbyło się w Białym Domu przyjęcie. Prezydent Hoover, uścisnąwszy ręce przeszło tysiąca osób, zauważył na palcu prawej ręki małą rankę, pochodzącą prawdopodobnie od pierścionka. Za radą lekarza prezydent wrócił do swych apartamentów.

Heine - Medina w Kowlu

Lekarz powiatowy zarejestrował w domu jednego z pracowników kolejowych w Kowlu wypadek paraliżu dziecięcego. Wszelkie środki ostrożności zastosowano.

Zastanówmy się trochę...

Skarga rodaków z za kordonu

Liga Narodów w czasie swego niezbyt jeszcze sędziwego żywota miała już możność oswoić się z różnego rodzaju skargami mniejszości niemieckiej w Polsce na rzekomy ucisk stosowany przez władze polskie.

Obecnie jednak Rada Ligi Narodów miała niespodziankę. Zamiast której tam z rzędu obłudnej skargi niemieckiej mniejszości w Polsce, pisanej na rozkaz z Berlina, na stole obrad szanownej instytucji genewskiej znalazła się skarga mniejszości polskiej w Niemczech.

Związek Polaków w Niemczech stwierdza, że z pośród 112.741 dzieci polskich w wieku od 6 do 14 lat na obszarze Niemiec, naukę w języku polskim pobiera tylko 2.202, czyli 1,9%!

Teror, szykany ze strony władz, systematyczna brutalna germanizacja, prześladowania na każdym kroku nawet za odezwanie się po polsku, niemożność nabywania przez Polaków jakichkolwiek nieruchomości — oto prawdziwy obraz położenia mniejszości polskiej w Niemczech.

Gdy się teraz obraz ten porówna z tym, który przedstawia sytuacja mniejszości niemieckiej w Polsce, a który zaiste dobrze to doprawdy nie ma się dość podziwu dla bezczelnego tupetu Niemców z Polski, którzy ośmielają się skarżyć na forum międzynarodowem na swój rzekomo zły los.

Niemcy mają w Polsce 13 gimnazjów, a gdy Polacy pragną otworzyć w Bytomiu pierwsze swe gimnazjum — władze niemieckie czynią im złośliwe przeszkody! — Oto wymowna ilustracja stosunków po tej i tamtej stronie granicy.

Nie łudźmy się, by rozpaczliwa sytuacja mniejszości polskiej w Niemczech mogła się zmienić na lepsze z woli i chęci władz niemieckich...

Tego nie doczekamy się nigdy!

Mogłoby się odmienić ku lepszemu położenie Polaków w Niemczech, tylko wówczas, gdy by Liga Narodów chciała i mogła wywrzeć nacisk na rząd niemiecki.

Gdyby mogła...

No — i gdyby chciała...

Okropny wypadek przy pracy

We wsi Bankowszczyzna gm. Rejowiec (pow. Chełm), w czasie spuszczania się do głębokiej studni, wskutek pęknięcia stalowej linki, runął w dół studniarz Kret Andrzej i spadając z wysokości 35 metrów doznał złamania kręgosłupa oraz obu nóg. Nadto nieszczęśliwy został uderzony odłamami kręgu betonowego, rannego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Obniżenie zarobków o 15 i 20 proc.

Wynik arbitrażu w Gazowni warszawskiej

Wyznaczony przez Ministra Opieki Społecznej na arbitra w zatargu pomiędzy Dyrekcją Gazowni Warszawskiej i jej pracownikami, p. dyr. T. Ulanowski, wydał

orzeczenie,

dotyczące wysokości wynagrodzenia pracowników Gazowni Miejskiej w Warszawie.

Mocą tego orzeczenia, płace, obowiązujące w miesiącu wrześniu b. r.

zostały obniżone o 15 proc. dla pracowników fizycznych.

Pracownikom fizycznym, którym w wyniku wypowiedzenia dokonanego przez Magistrat przed 1 lipca b. r. wynagrodzenie nie zostało obniżone, dotychczasowe wynagrodzenie zostaje zachowane i obniżka 15-procentowa pracowników tych nie dotyczy.

Wysokość wynagrodzenia pracowników umysłowych Gazowni Miejskiej, obowiązująca we wrześniu b. r.,

zostaje obniżona o 20 proc.

Obniżka ta nie dotyczy tych pracowników, których wynagrodzenie, w myśl wymówień indywidualnych, dokonanych przed dniem 1 lipca b. r., albo zostało nienaruszone, albo tylko zaokrąglone wzwyż lub wniż w granicach od 0 do 5 zł.

Pracownikom, pobierającym wynagrodzenie dniówkowe, zarobki będą wypłacane

za dzień rzeczywistej pracy

w Gazowni. Powyższe nowe warunki wynagrodzenia zostają włączone do umowy zbiorowej, zawartej 11 października b. r. i obowiązują w terminach ustalonych w tej umowie, t. j. od 1 października bieżącego roku.

W myśl zobowiązania, przyjętego przez obie strony w protokóle z dnia 11 października 1932 r.

orzeczenie to jest dla obu stron obowiązujące.

Dodać trzeba, że orzeczenie arbitrażowe wypadło po linji żądań Dyrekcji Gazowni.

Jak wiadomo, pracownikom gazowni

odebrano pozatem 13-tą pensję

i zmniejszono różne świadczenia.

Magistrat zaoszczędzi na tej obniżce zarobków w Gazowni około 2 milj. zł. rocznie.

Uwaga! Wystrzegać się fałszywych 10-złotówek

W ostatnich czasach pojawiły się w obiegu falsyfikaty monet srebrnych 10-złotowych. Falsyfikaty te wykonane są ze stopu cyny, cynku i antymonu, sposobem odlewu i posrebrzane. Są one znacznie lżejsze od monet prawdziwych i posiadają dźwięk zbliżony do dźwięku monet prawdziwych.

Wygląd zewnętrzny falsyfikatu: 1) ząbki na otoku monety są miejscami zalane i naogół niewyraźne, co jest najbardziej charakterystyczną cechą falsyfikatu, 2) kanty monety fałszywej są nierówne, 3) litery napisu „Rzeczpospolita polska — 10 złotych" — są nie ostre, lecz zaokrąglone, 4) wizerunek głowy kobiecej oraz kłosy są mniej wyraźne, niż na monecie prawdziwej, 5) przy bardziej szczegółowych oględzinach falsyfikatu, widoczne są na obydwóch jego stronach miejsca zalane i chropowate, t. j. cechy właściwe odlewom.

Hrabia-pułkownik gwardji cara

fałszował weksle na szampańskie hulanki

Na wokandzie sądowej widnieje nazwisko hr. Włodzimierza Szuwałowa, arystokraty rosyjskiego, wychowanka

carskiego korpusu pazów

i oficera gwardji, wnuka generał-gubernatora warszawskiego.

Szuwałow, człowiek o bogatej przeszłości, oskarżony jest o pospolite przestępstwo kryminalne, bo o

fałszowanie weksli i puszczanie ich na zabawy.

Historja oskarżonego jest niezmiernie ciekawa. Poraz pierwszy nazwisko jego stało się głośne w Polsce w 1920 r. podczas wojny z bolszewikami. Szuwałow

był dowódcą czerwonego pułku,

walczącego z Polakami, przekradł się przez linję okopów i oddał się pod rozkazy dowodzącego partyzantami generała Bułak-Bałachowicza. Przyzwyczajony do szerokiego trybu życia, jak przystawało dawnemu pułkownikowi carskiemu czuł się źle

w puszczy Białowieskiej. Zaczął myśleć więc o zdobyciu gotówki. W owym czasie zawarł znajomość z p. Franciszką Jędryczkowską, osobą pochodzącą z rodziny ziemiańskiej. Hr. Szuwałow potrafił

zawrócić w główce starawej panny na skromnej posadzie leśniczego

zyskał jej sympatję i w równym stopniu sympatję jej młodszej siostry. Zaczął szaleć.

Coraz częściej widywano go w nocnych lokalach stolicy, hulał w kabaretach,

pił szampana,

bawił się. Niewiadomo, skąd czerpał gotówkę pełnemi garściami. Raptem sprawa wyjaśniła się. Hr. Szuwałow sfałszował szereg weksli na znaczne sumy, podpisując je nazwiskiem Franciszki Jędryczkowskiej. Weksłami płacił większość rachunków

w kabaretach za szampana.

Nadzieje Franciszki J. na zamążpójście hr. Szuwałow zawiódł zupełnie i ożenił się z jakąś bardzo

młodą i ładną,

lecz biedną, panienką.

Gdy kwestja płacenia za weksle wyszła na jaw, siostry J. złożyły pełną żalu skargę do władz prokuratorskich.

Proces hr. Szuwałowa poraz czwarty już ambarasuje sąd.

Wśród świadków obrony powołany został gen. Bułak-Bałachowicz.

Oskarżony do winy się nie przyznał. Mówi, że miał od p. Jędryczkowskiej upoważnienie do podpisywania weksli. Nie pamięta na jaką sumę, bo cierpi na luki w pamięci, co jest wywołane

następstwami kokainizmu.

Kokainizm leczono wódką.

Oskarżony mówi: Kiedyś p. Marja Jędryczkowska rzuciła mi się na szyję w ogrodzie i zaproponowała, bym się z nią ożenił. Propozycję odrzuciłem.

Później z drugą siostrą, p. Franciszką Jędryczkowską zacieśniły się stosunki. Poszkodowana upoważniła mnie do podpisania weksli

na sumę 40.000 zł.

Gen. Bałachowicz stwierdza, że p. Jędryczkowska wypytywała go, czy aby hr. Szuwałow jest prawdziwym hr. Szuwałowem.

Św. opowiada o przejściu oskarżonego

wraz z całym pułkiem

na stronę polską pod Pskowem. Był to bardzo dzielny oficer.

Hr. Szuwałow należał do związku uczestników powstań, został jednak usunięty w związku z

aferą dostawy siana.

Sąd wydał wyrok, skazujący hr. Szuwałowa

na 8 miesięcy aresztu

z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 3-ch.

Oskarżony wyszedł, słaniając się.

—:-:—

SPORT

Dziś, w sobotę, program zawodów, które odbędą się w Warszawie na boisku Legji o godz. 15.30, jest następujący:

Sztafeta 4 x 400 mtr., 5000 mtr. drugiej klasy, tyczka, 110 m. płotki, 200 m. panów, 800 m., oszczep, 80 m. pań, bieg Kuścińskiego — Iso Hollo na 2 mile angielskie i bieg Walasiewiczówny na 100 m.

—:)*(:—

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne nieszczególnie się zapowiadają i mogą nam jeszcze dać powód do niezadowolenia, dzięki stratom, nieporozumieniom lub przykrościom, na jakie możemy być narażeni.

Natomiast godziny poobiednie i wieczór lepiej się zapowiadają, obiecując powodzenie towarzyskie, dobre poczucie, weselszy nastrój, lepsze perspektywy w sprawach finasowych oraz w związku z miłością i sztuką.

F. S. D.

ŚWIAT PRACY W OBLICZU CZWARTEJ ZIMY KRYZYSOWEJ

Podwyżki płac, obniżki cen i 40-godzin pracy żąda Związek Odzieżowców

Związek Odzieżowców z siedzibą w Warszawie liczy przeszło

3.000 członków.

Wywiadu udziela nam sekretarz generalny p. Krynicki.

— Sytuacja członków naszego Związku jest nader

ciężka.

Każdy tydzień i miesiąc powiększa kadry naszych bezrobotnych, a do drzwi i okien tych, którzy mają pracę, coraz częściej zagląda nędza, wywołana ustawiczną obniżką płac.

Obniżka płac to koło udręki i

błędne koło

zarazem. Przy każdem odjęciu kilku groszy czy kilku złotych z mizernego zarobku, powiada się, że to będzie już zniżka ostatnia, by to samo powtórzyć przy następnej.

Nędzę, powiększa

wygórowane ceny

wszystkich artykułów pierwszej potrzeby. Do tych zaliczam przedewszystkiem węgiel, cukier, gaz, elektryczność i komorne.

Szczególnie dotkliwie odczują to masy pracownicze w czasie zimy, która przynosi ze sobą

szereg

nowych i koniecznych

Płace obecne, powtarzam jeszcze raz, odbiegają daleko od poziomu, na którym można oprzeć egzystencję ciężko pracujących ludzi i ich rodzin.

Dlatego jednym z najważniejszych naszych postulatów jest podwyżka płac, czyli mówiąc innemi słowy,

sprawiedliwy udział

pracownika w zyskach ogólnych.

40-godzinny tydzień pracy jest już oddawna wysuwany przez cały świat pracujący, jako jedyny środek do

zmniejszenia

obecnego stanu bezrobocia i zapobieżenia dalszemu narastaniu zła. Jeśli sfery gospodarcze nie zdają sobie sprawy, że jest to przesądzona konieczność życiowa, mogą się narazić na to, że cała struktura bankrutującego kapitalizmu

zawali się,

grzebiąc nas pod swemi gruzami.

Reasumując wszelkie wyżej wyprowadzone wnioski dochodzimy do określenia

najważniejszych postulatów

klas pracujących w dobie obecnej:

1) Natychmiastowa obniżka cen wszystkich wyrobów skartelizowanych i monopolowych.

2) Podwyżka płac (udział w zyskach produkcji).

3) Wprowadzenie w życie 40-godzinnego tygodnia pracy.

Nowa pragmatyka policyjna

Z dniem 1-ym listopada r. b. wchodzi w życie rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z mocą ustawy, zmieniające niektóre postanowienia o policji państwowej. Według tego rozporządzenia na czele korpusu policji państwowej stoi komendant główny mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek ministra spraw wewnętrznych, przedstawiony w porozumieniu z prezesem rady ministrów, bądź z pośród członków korpusu policji państwowej, bądź też z poza tego korpusu.

Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek ministra spraw wewnętrznych, przedstawiony w porozumieniu z prezesem Rady ministrów awansuje nadinspektora policji państwowej na generalnego inspektora. Awanse oficerów policji do podinspektora włącznie oraz szeregowych policji mogą być uzależnione od warunków, które ustala prezes rady ministrów.

Komendanta głównego i inspektora generalnego policji przenosi w stan nieczynny Prezydent Rzeczypospolitej. Wszystkich innych oficerów policji przenosi w stan nieczynny minister spraw wewnętrznych za zgodą prezesa rady ministrów.

Nowa pragmatyka urzędnicza

W „Dzienniku Ustaw" Nr. 87 z dnia 14-go b. m. opublikowane zostało rozporządzenie Prezydenta Rzplitej (z mocą ustawy) zmieniające niektóre postanowienia ustawy z dnia 17-go lutego 1922 roku

o państwowej służbie cywilnej.

Wedle nowych przepisów ustanowionych zostaje 12-cie stopni służbowych: w kategorji I-ej rozpoczyna się służbę od 8-go stopnia, w kategorji II-ej od 10-go stopnia i w kategorji III-ej od 11-go lub 12-go stopnia służbowego.

Stosunek hierarchiczny między urzędnikami, pełniącymi obowiązki przywiązane do stanowisk danej kategorji zależy nie od posiadanego stopnia służbowego, lecz

od rodzaju stanowiska,

którego pełnią obowiązki.

Urzędnikowi nie wolno przyjąć zajęcia ubocznego, przynoszącego mu jakąkolwiek korzyść materjalną bez zezwolenia władzy naczelnej.

Urzędnik awansuje do bezpośrednio wyższego stopnia służbowego

wedle uznania władzy przełożonej

przy zachowaniu postanowień art. 17 ustawy o państwowej służbie cywilnej.

Właściwa władza naczelna za zgodą prezesa rady ministrów przenosi stałego urzędnika w stan nieczynny w dwóch wypadkach: gdy wskutek zmiany w organizacji władz i urzędów

niema dla niego czasowo odpowiedniego stanowiska służbowego

w tym samym dziale zarządu państwowego, oraz gdy zajdą okoliczności nie pozwalające

ze względu na dobro służby

na dalsze jej pełnienie w tym samym dziale zarządu państwowego.

Urzędnik, który w ciągu bezpośrednio po sobie następujących trzech lat otrzymał dwukrotnie niedostateczną ocenę kwalifikacyjną, sporządzaną corocznie z końcem każdego roku kalendarzowego

musi być zwolniony ze służby

przy zachowaniu jednak nabytych praw emerytalnych.

Każdy przełożony powołany do wykonywania bezpośredniego lub pośredniego nadzoru służbowego ma prawo

zawiesić urzędnika w pełnieniu służby,

gdy ten odmówił jawnie posłuszeństwa wśród szczególnie ważnych okoliczności lub gdy ze względu na jakość występku, służbowego, zarzuconego urzędnikowi, dalsze jego pozostawanie w służbie narażałoby powagę urzędu lub groziło dobru służby. Przeciwko zarządzeniu władzy służbowej przysługuje zawieszonemu

prawo wniesienia zażalenia w terminie 5-ciu dni

do władzy bezpośrednio wyższej. Władza bezpośrednio wyższa może z urzędu uchylić zawieszenie. Wniesienie zażalenia przeciw zawieszeniu nie wstrzymuje skutków tego zawieszenia. Gdy obwinionego skazano na karę dyscyplinarną, czasu zawieszenia w służbie

nie zalicza się do czasu służby czynnej.

Urzędnicy 2-ej i 3-ej kategorji, którzy do dnia wejścia rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, zmieniającego niektóre postanowienia ustawy o państwowej służbie cywilnej, uzyskali wyższe stopnie służbowe od ustalonych w tem rozporządzeniu

zatrzymują posiadane stopnie służbowe,

w dotychczasowej kategorji stanowisk.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej wchodzi w życie z dniem 1-go listopada.

Żniwo jednego tylko dnia
Nadużycia, defraudacje i złodziejstwa

W ciągu jednego tylko dnia wczorajszego prasa zanotowała następujące fakty:

*

W związku z wykryciem defraudacji 5.000 zł. w magistracie m. Grudziądza, zwolniono kilku urzędników, a przeciwko dwu wdrożono postępowanie dyscyplinarne z powodu zaniedbania kontroli.

*

Przesłuchano osadzonego w areszcie nadspodziewanie bogate wyniki w mieszkaniu osławionego Lassena, bohatera miljonowej afery majątku „Buszcza" gdzie skarb państwa narażony został na poważne straty.

*

Aresztowano w Warszawie dyrektora spółdzielni kredytowej „Komercjum", niejakiego Dawida Fogla z powodu popełnienia wielkich malwersacji na ogólną sumę 300.000 zł. Poszkodowani: Skarb Państwa i klienci.

*

Przesłuchano osadzonego w areszcie śledczym w Warszawie niejakiego Dionizego Longina, pozostającego pod zarzutem przywłaszczenia sumy kilkunastu tysięcy złotych w związku z tajemniczemi machinacjami podatkowemi, prowadzonemi przez osławionego księcia Pszczyńskiego.

*

Na 3 miesiące więzienia skazany został naczelnik gminy w Pogorzanach (pow. Nowy Sącz) za przywłaszczenie podatków, wpłaconych przez ludność.

*

W związku z wielkiemi nadużyciami w magazynach kolejowych w Nowym Sączu śledztwo rozszerzone zostało na 12 osób; zamiast poprzednio aresztowanych dwu.

*

Na karę więzienia od 1 i pół roku do 4 miesięcy skazani zostali przez sąd w Poznaniu wszyscy oskarżeni o nadużycia na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

*

Aresztowano w Poznaniu urzędnika Krajowego Ubezpieczenia Ogólnego — Woytrestera za oszustwa na szkodę tej instytucji w sumie 200.000 zł.

Sąd apelacyjny w Poznaniu zatwierdził wyrok skazujący na karę więzienia od 2 do 3 lat trzech osobników, szkodę jednego z banków.

*

Dochodzenie w sprawie samobójczej śmierci Uniechowskiego, prezesa wileńskiego oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża, który zdefraudował pieniądze tej instytucji, wykazało, że w wileńskim oddziale P. C. K. od 7 lat nie przeprowadzano rewizji, co umożliwiło Uniechowskiemu zdefraudowanie wielkich sum. (przypominamy, że przed paru dniami w art. p. t. „Kto winien" omówiliśmy obszernie tę sprawę, wskazując, że współwinni moralnie w defraudacjach są niewątpliwie również ci, którzy zaniedbują obowiązek dokonywania kontroli — przyp. Red.).

*

Patrol KOP'u zatrzymał na Wileńszczyźnie naczelnika buchalterji okręgowego Urzędu Ziemskiego w Tarnopolu, Stanisława Kozickiego wraz z jego kochanką. Kozicki zdefraudował wielką sumę i usiłował uciec do Sowietów. Zaskoczono przy nim 900 dolarów i 10 funtów szterlingów.

*

W Łodzi toczy się dochodzenie przeciwko ośmiu adwokatom, oskarżonym podobno o nadużycia na stanowiskach syndyków mas upadłościowych różnych firm.

Dwu adwokatów aresztowano.

*

Sąd apelacyjny w Warszawie rozważał wczoraj sprawę sześciu urzędników stołecznego magistratu, oskarżonych o zdefraudowanie 119.000 zł. na szkodę magistratu. Sąd rozprawę odroczył celem powołania rzeczoznawców-psychjatrów, gdyż jeden z oskarżonych, Rapper, zdradza objawy choroby umysłowej, nie jest zaś wykluczone, że symuluje on tylko chorobę.

*

Na str. 5-ej, w dziale „Trybuna Czytelników", zamieszczamy dziś list jednego z Czytelników, który snuje ciekawe i niepozbawione słuszności uwagi na temat mnożących się w kraju defraudacji i nadużyć (Red.).

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Przedślubny warunek

Tragedja dziewczyny bojącej się głosu opinji

Mam narzeczonego od półtora roku, był bardzo dobrym dla mnie, pokochałam Go. Opowiadali mi, że był bardzo niedobrym dla poprzednich swych żon, ja temu nie wierzyłam. ach Panie Redaktorze, jak ja strasznie cierpię. Jestem wyzywana od najrozmaitszych, od starych panien, że się do niego przyczepiłam jak pijawka. Zaznaczam, że ja mam 25 lat, a On 41.

Już nieraz postanowiłam, że albo sobie życie odbiorę, albo odejdę, bo już życie moje to jedno pasmo cierpień. Jestem sierotą, nie mam nikogo, ktoby się za mną ujął.

Jestem skompromitowaną tak, że ludzie nie daliby mi przejść ulicą.

Panie Redaktorze! Ja chodzę do Niego. Sprzątam, gotuję, piorę, ceruję, pracuję jak służąca wszystko podam, jestem na każde zawołanie i nigdy nie słyszę za to

ciepłego słowa.

Wyraża się jak łobuz, pomimo, że jest to człowiek z wyż[illegible]

Wszyscy mnie posadzają, że ja z nim żyję, a Bóg mi świadkiem, że jestem uczciwa dziewczyną i przez to cierpię.

Nigdy ze mną nie wyjdzie. Przyjdzie niedziela, to sam sobie na cały dzień wychodzi, a ja biedna siedzę. Mów.. że ja też mogę sobie iść, bo to jego nic nie obchodzi. Mieszkam u rodziny, nie mogę tam tego powiedzieć, okłamuję ich, że On jest dobry, choć nieraz pytają: dlaczego masz oczy od płaczu spuchnięte? To ja się zapieram. Całe dnie siedzę sama i płaczę. Był w zeszłym roku bardzo dobry, pomimo, że był bez posady, kęsem chleba żeśmy się dzielili, a dziś, och, lepiej umrzeć, bo to jest coś okropnego.

Pozawierał znajomości, szuka nowej ofiary. Ma fotografię jakiejś panny, pewnie z nią spędza czas. Mówi mi, oddaj mi się dziś, to za 3 tygodnie będziesz moją żoną.

Radź, kochany Redaktorze, jak wyjść z tego błędnego koła, bo dłużej nerwy moje nie wytrzymają. **C. M.**

— Jest tylko jedno wyjście — co rychlej zerwać z takim „narzeczonym". Nie jest on wart nietylko miłości, ale nawet jednego spojrzenia, nie mówiąc już o praniu, gotowaniu i sprzątaniu. Opinji publicznej, której wy razicielami, potępiającymi Panią mogliby być tylko ludzie głupi i podli, niech się Pani nie obawia. Wystarczy, że ma Pani czyste sumienie. Zresztą tu nie o to chodzi. Choćby rzeczy zaszły nie wiem jak daleko, nie wolno Pani pozwolić się tak traktować.

Dość tych policzków i targów!

Człowiek ten nie będzie Pani mężem, a choćby ofiarowywał Jej tę „łaskę", należy takie „szczęście" odrzucić precz od siebie.

Niech Pani nie wychodzi za mąż, dla ludzkich oczu, bo zazwyczaj takiego kroku gorzko się później żałuje.

Niech Pani zerwie z nim corychlej, nie czekając, aż on to zrobi.

Jest Pani młoda. Znajdzie się z pewnością człowiek, który Ją pokocha i poślubi, nie stawiając przedtem żadnych warunków.

DZIWNE KLIENTKI.

Kochany Panie Redaktorze!

Nie mam do kogo zwrócić się o poradę, gdyż nie posiadam żadnej rodziny, więc zwracam się do Szanownego Pana.

Jestem wdową, mam córeczkę. Z mężem szczęścia nie zaznałam, bo był chory, z chorobą męża borykałam się 16 lat. Pan Bóg jeden wie, jak się męczyłam!

Teraz mi nowe życie zabłysło, lecz ludzie mi nie dają żyć.

Mam starających się dosyć, nawet i bogatych, lecz ja bogactwa nie żądam.

Jestem krawcową, mam swoją pracownię, pracuje u mnie kilka panien, tak, że o majątek nie dbam.

Poznałam chłopca.

który nie ma nic. Kochamy się i czujemy się szczęśliwi, ale moje klientki widząc, że on do mnie chodzi, mówią, że nie będą przy nosić roboty, o ile z nim nie zerwę.

Kochany Panie Redaktorze! Czy mogę zerwać z kochaną osobą, ja teraz taka jestem szczęśliwa, tak jakby na innym świecie!

Biedny mój narzeczony też się martwi, że z jednej strony jestem szczęśliwa, a z drugiej cierpię. Więc radź mi kochany Panie Gawędo, co mam robić.

[illegible]

— Doprawdy, zdumiał mnie list Pani. Cóż to obchodzi klientki Pani, kto bywa w Jej domu?

Może narzeczony nie odpowiednio się wobec nich zachowuje? Może ma fatalną opinię, i one dobrze Pani życząc, chcą ją uchronić od zawodu życiowego.

A może ten chłopiec jest poprostu żonaty i dlatego opinja burzy się przeciwko jego konkurom!

Bez poz[nania] prawdziwego stanu rzeczy, nic konkretnego doradzić nie mogę.

Dlatego prosiłbym o drugi list wyjaśniający tę dziwną zagadkę wkraczania klientek w prywatne życie krawcowej.

WIĘCEJ SZCZEROŚCI — MNIEJ OBŁUDY!

W odpowiedzi p. Henrykowi S. w Warszawie.

Opisany przez Pana wypadek nie jest niestety odosobniony. Wielu ludzi na wyższych stanowiskach postępuje podobnie. Nie chcąc wprost odmówić zwróconej do nich prośbie, zwodzą przez dłuższy czas, obiecują zatelefonować, naznaczają spotkania, na które nie przychodzą, lub jak w danym wypadku, udają że ich niema w domu, pomimo, że umówili się na tę a tę godzinę.

Ma Pan słuszność, że ci, którzy się do nich zwracają, nie są dziećmi, że prościej, uczciwiej i porządniej byłoby im wprost powiedzieć, że zrobić dla nich nic nie mogą, zamiast łudzić i narażać nietylko na rozczarowanie, ale i na przykre sceny zamykania drzwi przed nosem. Dobrze byłoby gdyby wszyscy ci panowie wzięli sobie słowa Pana do serca i zmienili swój sposób postępowania. Osobiście jednak, Pan nie będzie, jak powtarzam, w tym wypadku odosobnionym, nie może czuć się obrażonym, a tembardziej szukać satysfakcji honorowej.

Zapytuje Pan, jak nazwać takich ludzi i ich postępki, równocześnie samemu dając odpowiedź, że nie tyle ubliżają oni zainteresowanym ile kompromitują samych siebie postępowaniem, które nie powinno mieć miejsca w kulturalnem społeczeństwie.

Express Paryż — Bazylea uległ 11 b. m. katastrofie na stacji Villepatour. Po wykolejeniu się dwóch wagonów towarowych, wagony osobowe uderzyły całą siłą w ściany dworca, niszcząc je doszczętnie. 16 osób zostało [rannych].

W kilku słowach

P. Stanisław Staniek. Pomysł Pana posiada pewne zalety, w obecnych warunkach jest jednak niewykonalny i jako nierealny nie może być zamieszczony w „Trybunie Czytelników".

P. J. W. K. w Warszawie. Specjalnych szkół państwowych lub miejskich poświęconych radjotechnice niema. Natomiast jest cały szereg szkół technicznych z wydziałami elektromechanicznemi jak: Dąbrowa Górnicza ul. Legionów 3. Drohobycz ul. Św. Krzyża 60, Lwów ul. Snopkowska 47. Radom ul. Skaryszewska 8. Sosnowiec ul. Kilińskiego 31.

P. Paweł Wiśniewski Brześć. Prośbę Pana chętnie spełnimy, należy jednak nadesłać bliższy adres, tak, ażeby ci, którzy będą znali miejsce pobytu poszukiwanej przez Pana osoby, mogli go o tem zawiadomić. Dobrze byłoby również nadesłać jakieś bliższe dane, gdzie osoba poszukiwana mieszkała poprzednio lub gdzie przypuszczalnie może się obecnie znajdować.

P. Edmund M. (Warszawa). Niech Pan raz jeszcze ponowi swą prośbę. Może będzie Pan mógł złożyć specjalne podanie. W każdym razie zrobić to można jedynie przez P. K. U.

„Czytelnik A. G. z Falenicy". Sprawa opisana przez Pana nadaje się jedynie do zameldowania w policji. Należałoby zwrócić uwagę odnośnych władz czy dana osoba posiada prawo wykonywania swych zajęć zawodowych.

FALE RADJA

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

13.10: Poranek szkolny. 13.50: Wiadomości wojskowe.

15.35: Transmisja zawodów lekkoatletycznych z udz. Iso-Hollo i Kusocińskiego.

16; Słuchowisko dla dzieci młodszych. 16.30: Płyty. 16.40: Odczyt „Jak należy zwiedzać Wileńszczyznę".

17: Koncert w wyk. ork. P. R.

18: Muzyka taneczna.

19.20: „Wiadomości ogrodnicze".

19.30: Na widnokręgu".

20: Koncert muzyki lekkiej.

21.45: Chór Juranda.

22.05: Utwory Chopina w wyk. P. Lewickiego. 22.40: Felieton „W wielkim hotelu".

23: Muzyka taneczna.

TRYBUNA CZYTELNIKOW

Sądów doraźnych i ciężkich kar dla defraudantów i złodziei pieniędzy publicznych

Szanowny Panie Redaktorze! W numerze 284 Pańskiego poczytnego pisma znalazłem notatkę, zatytułowaną „Żniwo jednego tylko dnia", która kazała mi zastanowić się głębiej nad jej treścią.

W ciągu jednego dnia — jedenaście faktów nadużyć, przywłaszczeń, malwersacyj i łapownictwa... Kilkunastu oskarżonych — urzędników, adwokatów, sędziów, funkcjonarjuszów miejskich... Rzeczywiście —

żniwo obfite!

(Tu dodać trzeba — że w numerze dzisiejszym podajemy podobną „listę", — obejmującą 13 „pozycyj". — Przyp. Red.).

Niedobrze jest! Niedobrze, i to bardzo. Po szeregu chorób społecznych zaczyna szerzyć się teraz epidemja okradania społeczeństwa i Państwa.

Te jedenaście faktów — to z pewnością

nie wszystko, co przenika do wiadomości publicznej.

Takich dni, jak 11 października — z pewnością jest więcej... Przecież oczywistą jest rzeczą, że prasa najlepiej poinformowana nawet — nie może jednak wiedzieć wszystkiego. Mnóstwo spraw podobnych nie wychodzi — dla dobra śledztwa — poza ściany gabinetu [illegible]. Więc jest ich więcej, jest ich bardzo wiele.

Groźne niebezpieczeństwo!

Przeciętny obywatel, czytający podobne wiadomości w prasie lub dowiadujący się o nich postronnie,

tak rozumuje,

że dla nikogo, a przedewszystkiem dla Państwa nie wychodzi to na korzyść.

Jakto? Więc ja płacę podatki i świadczenia, składam ofiary i odmawiając sobie wielu konieczności, sypię swój biedny grosz do skarbu Państwa lub instytucyj prywatnych, a za te pieniądze tuczą się złodzieje?... Więc ja poto mam być lojalnym obywatelem, żeby karmić swoją pracą przestępców?...

Przeciętny obywatel, mający i tak dosyć powodów do rozgoryczenia i zniechęcenia — nie stara się wtedy patrzeć szerzej, zrozumieć, że

chodzi tu o wyjątki.

Rozumuje niewłaściwie, uogólnia, biorąc wyjątki za potwierdzenie reguły... Ale jakże mu to wytłumaczyć, wyperswadować?... Pierwsze wrażenie takiej wiadomości pozostaje, zniechęca, rozgorycza jeszcze bardziej.

Nie mówię o tem, że przykłady podobnych przestępstw działają zaraźliwie. To rzecz inna. Idzie tu o sprawę ważniejszą. O szkodliwe podrywanie autorytetu Państwa, [illegible] wobec władz, o stopniowy — w następstwie — zanik uczuć t. zw. „patrjotycznych", demoralizujący wpływ podobnych faktów na poczucie obywatelskiego obowiązku i ogólne nastawienie obywatela w odniesieniu do władz państwowych.

Trzeba z tem walczyć, bo zło szerzy się, zaraża i zatruwa.

Ale jak walczyć?

Trudno wymagać od prasy, by specjalnie tuszowała takie sprawy i odgradzała je od publicznej wiadomości. Byłoby to nonsensem, boć właśnie prasa jest potężnym czynnikiem współdziałającym w walce z każdem przestępstwem. Informuje, odpowiednio naświetlając fakty i w ten sposób

zwraca ogólną uwagę — w kierunku zapobieżenia złu.

O wypadkach, o których mowa, muszą wiedzieć wszyscy, ale muszą przytem wiedzieć, że przestępstwo jest przestępstwem, za które

winni ponoszą karę,

że nikomu nie ujdzie na sucho okradanie Państwa, instytucji i dobra społecznego, że zło jest ścigane, karane i tępione.

Tego nam brak. Wiemy o przestępstwach, wiemy o ich wykrywaniu — nie wiemy jednak o karach dość surowych, by złu mogły zapobiec.

Zło szerzy się, bo brak nam przepisów prawnych, któreby radykalnie odstraszały od popełniania przestępstw. [illegible] miljon i siedzieć za to kilkanaście miesięcy — to dysproporcja.

Szkodliwa dysproporcja.

Tak jak w czasie wojny ogłoszony jest stan oblężenia i kary rosną w sposób wyjątkowy, tak jak w epidemji rozbojów i morderstw, czy podpaleń przestępstwa te karane są

w trybie doraźnym

— tak i obecnie, koniecznością staje się wydanie dekretu o sądzeniu złodziei grosza publicznego, defraudantów, przywłaszczycieli, malwersantów i tym podobnych —

w trybie doraźnym, przewidującym specjalnie obostrzone kary, do dożywotniego więzienia i konfiskaty własności prywatnej przestępcy na rzecz instytucji okradzionej — włącznie.

Tylko surowsze kary położą kres tej nowej epidemji społecznej, tak niebezpiecznej w skutkach i następstwach. Rzecz prosta, że dekret ogłaszający wyjątkowe postępowanie w stosunku do złodziei grosza publicznego może być

tylko czasowy,

odpowiednio do swoich skutków — ale równie prostą jest rzeczą, że dekret taki, musi być ogłoszony i to jaknajprędzej. Konieczność — oczywista.

Człowiek trzeźwo patrzący.

POGODA

[illegible] mi deszczami. Lekki spadek temperatury. W ciągu dnia temperatura do 14 st. Umiarkowane wiatry południowo-zachodnie.

Jan Reytan **127**

We władzy demona nałogu... Złodziejstwo!

Całowałem ręce tej drogiej, świętej kobiety, a Kaziunio obejmował mnie za szyję i mówił:

— Tatusiu! Nie strasz nas tak więcej i nie płacz nigdy, bo ty tak okropnie płaczesz! Ja się bardzo boję twego płaczu, tatusiu!

Około 2-giej byliśmy z Teklunią i Kaziuniem w szwajcarskim konsulacie. To dosyć trudna sprawa — wymaga czasu i trzeba wnieść opłatę znaczną, jak na nasze obecne warunki. Straszny był dla mnie ten dzień! Ale wszystko to przeżyłem bez knajpy — na trzeźwo. Czy uda mi się jutro obejść bez wódki? Nie wiem! Zasypiałem dziś, jak człowiek nawrócony, choć przecież sumienie moje wobec żony i dziecka było nietylko brudne, lecz wprost czarne...

Już tydzień obchodzę się bez wódki. Nigdy teraz sam nie wychodzę na ulicę — albo Kaziunio idzie ze mną, albo Teklunia, jeśli nie jest zajęta gotowaniem. Wprost nie dowierzam sam sobie. Męczę się, bo chwilami nieprzeparta siła ciągnie mnie do wódki, jak do zbawienia, ale z najwyższym wysiłkiem woli przemagam siebie. Niestety, dziś muszę sam wyjść. Teklunia i Kazio dostał grypy. Mają silną gorączkę.

Teklunia ucałowała mnie rozpalonemi, wyschłemi od gorączki ustami i mówi:

— Aneczku! W szufladzie, w rogu na lewo, pod książką do nabożeństwa jest jeszcze sto marek. Kup nam aspiryny. Tylko, broń Boże, nie sprowadzaj lekarza. Nie mamy na to! To zwykła grypa, ale w bardzo silnej formie. To przejdzie, byle się nie przeziębić. Ja może potem wstanę, więc ugotuję wam jakiejś skromnej zupy. Aha! Kup jeszcze butelkę nafty do primusa. Kartofle są i mąka jest. Weź też i chleba bochenek. Mnie się nic nie chce jeść. Piłabym tylko herbatę z cytryną. Idźże, mój drogi, z Bogiem. Wiem, że zaraz wrócisz.

Zbiegając wdół po schodach, spotkałem Jana—woźnego. Był podchmielony. Szedł właśnie do nas, aby się upominać o zwrot długu. Ledwom mu wytłumaczył, że nie mogę jeszcze oddać, że zresztą w tej chwili żona i dziecko leżą w gorączce. Z trudnością się go pozbyłem, ale byłem zirytowany do najwyższego stopnia. Wprost głupstwa mi gadał i groził.

— Ja tę sprawę oddam do urzędu śledczego, — mówił — jeśli mi pan wszystkich pieniędzy za trzy dni nie zwróci. Ja nie mam co dać jeść rodzinie. Pan mnie oszukał! Trzeba było u panów pożyczać na wódkę, a nie u woźnego — krzyczał, stojąc koło naszego dozorcy domu. Ja się nie dam wykpić!

Bardzo mnie zirytował Jan. Załatwiałem sprawunki, jak nieprzytomny. Przed samemi drzwiami mieszkanka naszego wypadła mi ze skostniałych rąk butelka z naftą i rozbiła się. Musiałem jeszcze raz biegnąć do sklepiku. Oddałem Tekluni pieniądze, które schowała pod poduszkę. Rozpaliłem primus, aby ugotować wody na herbatę. Cały dzień piliśmy tylko herbatę, bo nie pozwoliłem Tekluni wstawać z łóżka. Przyznam się, że byłem głodny, ale za nic nie chciałem wychodzić z domu po kiełbasę, czy coś innego, choć mnie żona błagała o to. Na kolację ugotowałem sobie kartofli. Chorzy moi biedni nic jeść nie chcieli. Idąc spać, poczułem, czem jest brak w domu kobiecych rąk, choćby tylko w ciągu jednego dnia. Kaziunio w nocy majaczył, silnie gorączkował. Nie spałem prawie do rana. Nerwy moje były w okropnym stanie. Czułem, że jeśli nie wypiję choć trochę wódki, to chyba oszaleję. Ale za co? Nie miałem przecież ani grosza. Nad ranem, kiedy żona mocniej usnęła, chciałem wyjąć z pod poduszki choć dziesięć marek. Powiedziałbym, że widocznie zgubiłem wczoraj. Niestety! Obudziła się w tej chwili, jakem tylko rękę głębiej włożył pod poduszkę i powiedziała:

— Nie trzeba, Aneczku, nie trzeba...

Myślałem, że zwarjuję, kiedy mi powiedziała łagodnie: „Nie trzeba, nie trzeba"...

Dławił mnie wstyd i upokorzenie. Jak złodziej chciałem wyciągnąć u chorej z pod poduszki kilka marek na wódkę! Ale co miałem zrobić ze sobą? Co? Piekło miałem w duszy! Patrząc na chorych, kochałem ich nad życie i jednocześnie jakgdybym ich nienawidził za to właśnie, że są nieszczęśliwi, że są ofiarami mojego nałogu. Nie mogłem darować Tekluni, że mnie przyłapała na miejscu zbrodni. Żałowałem, że odrazu nie schowałem sobie choć dziesięciu marek, mówiąc, że zgubiłem. To byłoby lepsze, niż to głupie wykradanie z pod poduszki.

(Dalszy ciąg jutro)

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

— A to już będziesz musiał jego samego o to zapytać. Mnie nic nie mówił o tem — uśmiechnął się kapitan i oczy osnuły mu się mgłą rozrzewnienia.

Pokochał Breita, jak brata i niepokoił się jego losem. Leo po odnalezieniu Heleny i ulokowaniu jej w Szwajcarii ogromnie stracił na energji. Stał się milczący, ciągle zadumany i zapatrzony w siebie, czy też w życie, które tak burzliwie przetoczyło się nad nim.

Przybywszy do Paryża, często udawał się na długie samotne spacery, z których powracał późną nocą, zmęczony i wyczerpany zupełnie. Wszystkie pytania Ostoi zbywał niczem i z pasją urządzał sobie mieszkanie przy pomocy Pierra, którego zabrał z zakładu przy ulicy Pigalle, jak mu to obiecał. Czasem tylko, gdy czuł się trochę lepiej, zwierzał się Ostoi półsłówkami, że nęci go morze i że z chęcią wyruszyłby na jakąś egzotyczną włóczęgę. Nie było to wykluczone, gdyż po aresztowaniu Finka i odesłaniu go pod eskortą do Hamburga odkupił „Preussen" od Herbsta i przetransportował ten piękny jacht do Havre'u, gdzie stanął na kotwicy.

Ostoja znając bujny temperament swego przyjaciela wiedział dobrze, że pewnego dnia Leo pożegna się ze swem pięknem

— Tymczasem czeka na coś... — dokończył w myślach Ostoja i otrząsnął się z zadumy.

— No, przyjaciele! — zwrócił się do zebranych. — Od jutra bierzemy się do roboty a tymczasem chodźcie coś zieść. Pora na kolację.

II

— A ja panu mówię, że decydująca chwila nadeszła. Niespodziewaliśmy się coprawda, że tak to szybko nastąpi, obliczaliśmy, że dopiero za jakiś miesiąc, dwa przystąpimy do ostrej akcji, tymczasem powrót Ostoi miesza nam zupełnie szyki.

— O ile wiem Senat wydał już rozporządzenie, doręczono mu nawet podobno dzisiaj rozkaz opuszczenia Gdańska...

— Tak, wiem o tem, ale cóż to znaczy? Ostoja przeniesie się zapewne do sąsiedniej Gdyni i nie przestanie być groźnym!

— Więc trzeba z nim skończyć ostatecznie! — Czyż nie znajdzie się dość odważny człowiek, by posłać mu kule z ukrycia?

— Owszem, probujemy i tego środka. Wyznaczyliśmy nawet cenę na jego głowę, ale to nie jest takie łatwe. On otoczony jest stale swymi przyjaciółmi, którzy go pilnują, jak oka w głowie. Najgorszy jest ten jego ordynans, Franek Kula, tem niebezpieczniejszy, że pana zna doskonale...

Posłyszawszy to porucznik Mueller zgrzytnął zębami i z wściekłością spojrzał na posła Finka.

— O, jeszcze ja mu zapłacę za to! Nie daruję mu tej służby!

— Tak, tak, ale niech pan będzie ostrożny. Mam pewne zupełnie informacje, że ten chłopak wyrobił się na pierwszorzędnego detektywa. Ba, kręci naszymi ludźmi, jak mu się podoba i charakteryzuje się tak, że zupełnie go poznać nie można. Dobrą szkołę przeszedł...

— To dzieło komisarza Płatka. Przecież to on we dwóch właściwie udaremnili zamach na Gdynię i aresztowali naszych ludzi. Straszna sprawa! Proces zakończył się skandalicznie. Tamci przyznali się do wszystkiego i skompromitowali zupełnie naszą organizację. Czy pan czytał zagraniczne dzienniki? Prasa angielska, francuska, włoska, amerykańska rozpisywała się o tem, jak o największem wydarzeniu ostatnich czasów. Całe szczęście, że ciężar oskarżenia spadł na komendę w Hamburgu. Dlatego też poleciał tak nagle pułkownik Herbst. Dostał małą emeryturkę i siedzi teraz gdzieś na wsi, opłakując swą dawną wielkość...

Mueller westchnął ciężko i zapalił nowe cygaro, choć pokój tonął już zupełnie w obłokach dymu i twarze rozmawiających przesłonięte były sinawą zasłoną.

Westchnienie Muellera wywołało jeszcze cięższe westchnienie posła Finka.

— Martwi mnie hrabia Wejher, panie poruczniku, martwi mnie bardzo. Taki energiczny człowiek, pełen zapału, tak oddany sprawie... Stało się z nim zupełnie coś dziwnego. Apatyczny, nic go nie interesuje, komendą w Królewcu zajmuje się poprostu z przyzwyczajenia i cały wolny czas poświęca jakimś ponurym rozmyślaniom...

— Cóż pan chce? — zawołał Mueller. [illegible] niebywała. Ten Breit, to z piekła rodem człowiek. Przecież on ośmieszył Wejhera tak dalece, że reputacji nic mu już nie poprawi. Niech pan doda do tego aferę Iny Karten, a będzie pan miał dokładny obraz tego, co stało się w Królewcu. Przecież Wejher obdarzał tancerkę najwyższem zaufaniem. Ta kobieta wtajemniczona była w najtajniejsze plany naszej organizacji. Odgrywała nawet dużą rolę w centrali berlińskiej i cóż się okazało? Córka żydówki z Buenos Aires, córka właścicielki publicznego domu i w dodatku jej emisarjuszka na Europę w handlu żywym towarem! Ładna historja, co?

Fink zamyślił się głęboko i po chwili spojrzał prosto w oczy Muellerowi.

— Panie poruczniku, stoimy w obliczu wielkich niebezpieczeństw i powinniśmy sobie wzajemnie pomagać, powinniśmy się ochraniać i bronić. W imię tego proszę by pan mi powiedział ile prawdy jest w tem, że pan zamieszany jest w aferę Iny Karten?

Teraz Mueller opuścił nisko głowę i zamyślił się. Na pytanie Finka nie mógł nie odpowiedzieć, gdyż łączyła ich wieloletnia przyjaźń i interesy ich często się zazębiały. Zresztą człowiek ten mógł mu być jeszcze potrzebny. Powiedzieć prawdę — znaczyło tyle, co przyznać się do udziału w poczynaniach tancerki, przyznać się do wspólnictwa i wysokich zarobków płynących z fabryki fałszywych pieniędzy w Paryżu i wywozu dziewcząt do Argentyny. Postanowił zaszachować Finka.

— Panie pośle, niech panu wystarczy tymczasem, że ze sprawy tej wyszedłem względnie cało. Posądzenie, to jeszcze nie schwytanie za rękę, a pozatem przypominam panu, że reb Jose jest ... dobrym znajomym nietylko pana, ale i Greisera. Jeśli policja paryska pochwyci tego starego fałszerza może być źle z nami...

Fink wzdrygnął się nerwowo i uczuł, że kołnierzyk dusi go, że w pokoju brak powietrza, spostrzegł nagle, że twarz Muellera pełna jest lisiej przebiegłości, że w małych jego oczkach czai się złość i ... zbrodnia.

Otarł ręką spocone czoło i probował się uśmiechnąć

— Ja pytam tylko dlatego, by w razie czego.

— Nic pan nie wie, niczego pan się nie domyśla! Ja również nic nie wiem o panu i niczego się nie domyślam. Przy sposobności niech pan to jeszcze omówi z Greserem. On też nic nie może wiedzieć...

Fink odetchnął i wyciągnął rękę do Muellera.

— Trzymajmy się razem, pomagajmy sobie, a obronimy się!

Mueller skinął głową i uścisnął rękę Finkowi. Załatwił z nim sprawę i nie miał już się co obawiać tego człowieka. Był pewien, że nawet gdyby doszło do jakichś powikłań poseł będzie milczał jak zaklęty i wspólnika nie wyda.

— Tak, tak, panie poruczniku, przychodzi na nas godzina próby — ciągnął dalej Fink — i trzeba nietylko wytrzymać, ale zwyciężyć. Jedna jest tylko droga pewna i niezawodna. Trzeba się stąd pozbyć Ostoi, stąd — to znaczy nietylko z terenu Wolnego Miasta, ale i z Polski...

— Czy ma pan jakiś plan?

— Tak. Trzeba kogoś wysłać do Szwajcarji [illegible] tanie się coś znów, to on stąd wyjedzie, a my będziemy mieli wolną rękę.

— Plan dobry, ale nad ta dziewczyną czuwa dr. Kniaźnin z Gdyni i prawdopodobnie ten Breit. Coprawda nie miałem o nim żadnych relacyj stamtąd, ale gdzieżby był?

— A jednak trzeba coś obmyśleć, niech pan się tem zajmie, jeśli nie Szwajcarja, to coś innego, w każdym bądź razie trzeba się z tym Ostoją załatwić...

Mueller podniósł się z krzesła, podał rękę Finkowi i zaczął się żegnać.

— Pomyślę, pomyślę o tem. On dzisiaj przenosi się do Gdyni. Sprobuję, może się uda...

Pożegnali się i Mueller wyszedł na ulicę. Przed domem przystanął na chwilę, zaczerpnął pełną piersią powietrza i po chwili ruszył wolnym krokiem.

W mrokach późnego wieczoru kwadratowa jego postać wydawała się jeszcze więcej potworna. Szerokie plecy rozrastały się do jakichś niebywałych rozmiarów, głowa, jak wielki arbuz kołysała się na krótkiej szyi, a kabłąkowate nogi drobiły małe kroczki. Szedł zadumany, zapatrzony w swe sprawy i jedna jedyna myśl niepokoiła go z dziwną siłą.

— Jak się zabezpieczyć? Jak zabezpieczyć majątek zebrany w ciągu tych paru lat spędzonych na służbie „Tajnego Frontu", Hitlera i Iny Karten?

— Gdzie go ulokować i jak przygotować sobie bezpieczną ucieczkę, gdyby sprawy przybrały zły obrót?

— Tak, tak! Trzeba to wszystko gdzieś wywieźć, zlikwidować kryjówkę na strychu „Niebieskiej kotwicy" i nie pokazywać się tam więcej.

— Ten chłopak, ta podła żmija, którą przygarnąłem do służby jest zaufanym przyjacielem Ostoi! Ktoby się tego spodziewał, kto mógłby przypuścić?...

Dalszy ciąg jutro.

Bezczelny oszust „bohaterem" Niemiec

Skandaliczne zakończenie legendy „męczennika"

W małem miasteczku niemieckiem Endingen powiewają jeszcze na jesiennym wietrze zeschłe girlandy, któremi przed paroma miesiącami przystrojono domy na przywitanie

bohatera-męczennika,

ostatniego jeńca wojennego, więzionego przez lat 16 we francuskich obozach dla jeńców, a potem w więzieniu w Afryce, — Oskara Daubmanna.

W małem miasteczku Endingen nie przebrzmiały jeszcze echa mów powitalnych, któremi czczono męczennika. Nie obeschły jeszcze łzy radości jego dwojga starych rodziców, którzy syna swego uważali za poległego pod Amiens przed piętnastu laty.

A nadewszystko, nie zginęło jeszcze echo ostrych protestów niemieckich przeciw

„nadużyciom Francuzów",

którzy bezprawnie więzili jeńca wojennego; nie zamilkły słowa oburzenia hitlerowców, którzy z tego faktu uczynili narzędzie ostrej nagonki politycznej.

I oto, nagle, okazało się, że męczennik nie jest męczennikiem, bohater nie jest bohaterem. Daubmann

nie jest wogóle Daubmannem.

Okazało się, że cała historia była zręcznie wymyślona „bujda", a Daubmann — krawcem z Offenburga, nazwiskiem Hummel i bardzo pomysłowym oszustem.

Ale należy tę niezwykle zręczną i ciekawą aferę, która mogłaby posłużyć za temat do sensacyjnej powieści, czy dramatu, opowiedzieć od samego początku.

Przed pięcioma miesiącami zjawił się w Niemczech wynędzniały człowiek, który oświadczył, iż jest jeńcem wojennym, Oskarem Daubmannem z Endingen, przez pomyłkę zaliczonym do listy poległych pod Amiens.

Daubmann opowiedział

wstrząsającą historję

więzienia go przez lat 16 przez Francuzów, ostatnio w więzieniu w Afryce; opisywał barwnie udręki, jakie znosił; pokazywał bliznę po ranie, zadanej mu przez Francuzów bagnetem.

Potraktowano go natychmiast jako męczennika. W triumfie przewieziono do Endingen, rodzinnego miasteczka.

Na dworcu tłumy, orkiestra, szpalery wojsk.

I dwoje rodziców staruszków, którzy od lat przyzwyczaili się do myśli, że chłopiec ich nie żyje.

Bohater wyskoczył z pociągu i z szlochem „Mamo!" rzucił się w ramiona staruszki.

I tu zaczęły się dziać

rzeczy zastanawiające.

Państwo Daubmann nie poznali, co prawda, w tym wynędzniałym starczym człowieku ich chłopca z przed lat piętnastu. Ale serca ich jak serca miljonów rodziców, którzy utracili swe dzieci na wojnie, łaknęły cudu. Więc natychmiast ten cud przyjęli wdzięcznem sercem. Uznali w Daubmannie syna zaginionego.

A potem, zaczęły się dziwne opowieści. Daubmann twierdził, że

uciekł z więzienia

afrykańskiego i na pewnym włoskim okręcie przywieziony został do Neapolu. Nie mógł zdradzić, jednak nazwy okrętu, ani nazwiska kapitana, bo

„dał słowo honoru".

To był pierwszy punkt, który w opowiadaniu Daubmanna wydał się podejrzany sceptykom.

A po tym punkcie przyszły inne. Znaleźli się towarzysze z pułku, którzy przysięgali, że widzieli na własne oczy, jak młody Daubmann zginął pod Amiens. Znaleźli się inni, którzy rzekomego Oskara Daubmanna znali

z Legji Cudzoziemskiej,

gdzie według jego relacji nigdy nie był.

Wobec tego, postanowiono „bohatera" raz jeszcze przesłuchać. Przesłuchanie odbyło się w ratuszu w Endingen.

Daubmann, zrazu, nie przyznawał się do kłamstw, ale gdy go przyparto do muru, gmach kłamstw zaczął się rysować.

Runął całkowicie, gdy przed Daubmannem zjawił się żołnierz z Legji Cudzoziemskiej, niejaki Krüger z Essen, który zobaczywszy fotografję Daubmanna w pismach poznał w nim towarzysza broni Hummela. Wszedłszy do sali ratuszowej, gdzie Daubmann zeznawał, Krüger zawołał:

— „Jak się masz, Hummel?"

Daubmann wykazało, że blizna do rzekomem pchnięciu bagnetem była blizną po operacji żołądka.

— Pańska gra jest przegrana, oświadczył badający go komisarz Daubmannowi.

— Nie ma pan już w ręku ani jednej karty.

Daubmann

— przyznał się.

A teraz? Cóż? Miasteczko Endingen jest głęboko zawstydzone, że w ciągu kilku miesięcy czciło oszusta. Liberalne gazety wyrzucają ostro hitlerowcom, że z oszustwa uczyniły broń polityczną przeciw Francuzom, a dwa

zrozpaczone serca rodziców

Daubmanna opłakują raz jeszcze i to boleśniej, niż przed piętnastu laty, stratę syna.

Dla psychologa zaś, ów oszust, który zamiast przybrać na siebie postać księcia, czy bogacza, obłókł się w szaty bohatera — męczennika, jest ciekawym objawem obecnych czasów.

—:)*(:—

Balowa suknia

Tragedja nieszczęsnego męża

— Ki djabeł?

Szepnął do siebie dozorca domu Nr. 50 przy ul. Stałowej spojrzawszy na przechodzącego przez bramę jakiegoś schludnie odzianego pana. W wyglądzie jego nie było nic uderzającego poza drobnym na pozór szczegółem.

Z pod krótkiej jesionki spływały fałdy szerokiej modnej damskiej sukni balowej z czerwonego krepdeszynu.

Zacny dozorca wpadł w konsternację nad zagadką płci nieznajomego, kiedy usłyszał przejmujący krzyk w podwórzu:

— Trzymać złodzieja!

— To to tak! — krzyknął dzielny człowiek i pogalopował za nieznajomym, który podwinąwszy fałbanki usiłował pobić rekord Kusocińskiego na 10 kilometrów.

Ale już po 300 metrach zatrzymany został przez przechodniów, pewnych, że mają do czynienia z [illegible]

Jedni proponowali odprowadzić go do komisarjatu, inni zataszczyć pod studnię dla ochłody, a jeszcze inni dać poprostu

lekką „rumbę"

czyli dobrotliwy wycisk kijami.

W tej chwili nadbiegł nieszczęśliwy okradziony lokator p. Ambroży Urbański i nie mówiąc słowa począł złodzieja rozbierać z jesionki, pod którą ukazała się wymieniona wyżej krepdeszynowa suknia.

Wogóle złodziej był w kompletnym stroju balowym pani Urbańskiej.

Pod suknią miał różową kombinezkę, jedwabne pończoszki bez szwu

oraz biustonosz.

Na szyi włoskie korale, pod pachą trzymał wachlarz ze strusich piór.

Pan Urbański, który przybiegł tu z koszem w ręku, układał w nim teraz ściągane po kolei z przestępcy szczegóły garderoby swej żony. Obnażywszy go całkowicie, oddał w ręce władzy, sam zaś z koszem udał się do domu.

Po dwu miesiącach przed sądem grodzkim na Pradze stanął p. Antoni Piskorek pod ciężkiem oskarżeniem włamania się do siedziby p. Urbańskich przywłaszczenia damskich przyborów balowych.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy?

— Owszem, ale mam

okoliczność łagodzącą.

— Jaką?

— Narzeczoną! Mieli być właśnie moje zaręczyny. Wódka już była, baleron, mingoi, muzyka zamówiona, ja frak po jednem doktorze kupiłem na Kercelaku, takiem prawem nie mogłem pozwolić żeby narzeczona wyglądała [illegible] jak łachudra!

— I dlatego [illegible] de wyrządził—wtrąca głosem nabrzmiałym żalem poszkodowany p. Urbański.

— Jakto, przecież wszystkie rzeczy pan odebrał? — pyta sędzia.

— Tak, ale na żonę teraz patrzeć nie mogę. Jak się kobieta ogarnie świątecznie i idziem gdzie w gości, to co się na nią spojrzę mgło mnie się robi. Zaraz mie się zdaje, że to

przebrany złodziej.

W przeszłym tygodniu u szwagra na Targówku taki mnie żal serce ścisnął, że dwa trzonowe zęby żonie wybiłem. Za co ta kobieta cierpi, pytam się?

Sąd podzielił widocznie oburzenie i ból nieszczęsnego męża, skoro skazał p. Piskorka, aż na 6 miesięcy więzienia.

—:)*(:—

Maszyna do bicia

Szczęśliwa Australja.

Jej to, bowiem, przypadł w udziale zaszczyt wielkiego wynalazku.

Pewien genjalny obywatel australijski wynalazł... maszynę do chłosty.

Rozumował on tak: Pocóż człowiek, wymierzający chłostę, ma się męczyć? Czyż nie lepiej, by nacisnął sprężynkę, czy włączył kontakt, a maszyna spełniłaby za niego resztę?

Aparat, wynaleziony przez Australijczyka, postanowiono wypróbować na przestępcach, a gdy okaże się dobry, wprowadzić oficjalnie do kraju.

Maszyna do chłosty jest instrumentem ogromnie subtelnym. Można ją regulować, zależnie od tego, jak silne mają być uderzenia.

Istotnie, Australja ma się czem pochwalić...

Czy może ożyć

zamarłe serce

Czy serce, które przestało bić, może ożyć choć na chwilę nanowo? Oto pytanie, które dręczyło wielu fizjologów i medyków od dziesiątków lat.

Pewien lekarz amerykański, nazwiskiem Hyman, ogłosił w czasopiśmie naukowem „Lancet" sensacyjny artykuł na ten temat.

Doszedł on do wniosku, że o ile uzyskiwano pewne przejściowe rezultaty przez zastrzyki, robione w okolice zamarłego serca, to działo się to nietyle naskutek płynów jakie wstrzykiwano, ile naskutek ukłucia igła.

Wobec tego, postanowił on stosować ukłucia igła, naładowaną prądem elektrycznym, który wywoływałby wstrząśnienia, odpowiadające naturalnemu biciu serca.

Nowy aparat elektryczny, ważył tylko 16 funtów, może więc być z łatwością przenoszony z miejsca na miejsce.

W chwili, gdy funkcja serca zamiera, pogrąża się igłę, naładowaną prądem w mięsień sercowy i przepuszcza prąd, wywołujący rytmiczne wstrząśnienia.

Metoda doktora Hymana wydaje już doskonałe rezultaty. Stanowi ona przewrót w medycynie i fizjologji.

Skojarzyła 10.000 małżeństw

W miejscowości Treslico, w Kalabrji (Italja) zmarła w tych dniach najsłynniejsza w całym kraju pośredniczka w kojarzeniu małżeństw, E. Pistoni.

Liczba skojarzonych przez nią małżeństw dochodzi do fantastycznej cyfry 10.000, przyczem zakres działalności tej pośredniczki rozciągał się głównie na gminy wiejskie, których stosunki znała ona na wylot.

Banda „Czarnej ręki" przed sądem

Dwa lata temu kilkunastu młodych ludzi zorganizowało w Białymstoku bandę pod nazwą „Czarna ręka", celem dokonywania rozbojów. Członkowie bandy zapomocą gróźb i gwałtów wymuszali od różnych osób odkup bądź w gotówce, bądź też w formie poczęstunków. Chociaż policja posiadała informacje o istnieniu tej bandy, jednak członków jej nie można było ująć, ponieważ poszkodowani w obawie zemsty nie chcieli o bandzie mówić

Taki stan bezkarności trwał do lutego r. b. Członkowie zuchwale grasowali na terenie miasta i z każdym dniem rozboje stawały się częstsze.

W rezultacie zameldowań poszkodowanych i wywiadów policyjnych aresztowano członków bandy: 22-letniego Lejbę Kagana, 28 letniego Josela Kagana, 26-letniego Izraela Fiszera, 26-letniego Abrama Tyszlermana, 24-letniego Arona Midlera, 23-letniego Szepsela Chińskiego, 29-letniego Szmula Korniańskiego i Zoracha Tyszlermana, którzy w dniu wczorajszym zasiedli na ławie oskarżonych sądu okręgowego.

Oskarżyciel w swem przemówieniu zaznaczył, iż banda ta grasowała p.n. „Czarna ręka", jednak lepiej nazwać ją „Brudną ręką". Dalej p. prokurator, opierając się na zeznaniach poszkodowanych, Szora, Fina, Goniądzkiego, Fejgina i innych, wskazał, iż jest to zwyczajny bandytyzm, i że tylko z obawy zemsty dłuższy czas poszkodowani nie ujawnili sprawców rozbojów. Prosił o surowy wymiar kary.

Następnie przemawiali obrońcy oskarżonych, którzy prosili o uniewinnienie podsądnych. Ogłoszenie wyroku nastąpi dziś o godz. 12-ej w poł.

—x—

Kurs przeciwgazowy w SOKÓŁCE

W Sokółce zakończył się kurs podinstruktorski przeciwgazowy, prowadzony przez powiatowego instruktora O. P. G., p. Kalinowskiego. Kadry wyszkolonych w obronie przeciwgazowej, obywateli powiększyło 19 uczestników kursu, którzy złożyli przed specjalną komisją egzamin z wynikiem dobrym.

Powiesił się u wrót zagrody ZWYCIĘSKIEGO RYWALA

Najbogatszy gospodarz we wsi Tumy, Antoni Koźluk, poślubił w 57-ym roku życia 20-letnią dziewczynę. Jak to często bywa w takich warunkach, jednemu oddała ona rękę, a drugiemu, młodemu i urodziwemu, ale biednemu sąsiadowi, serce. Była to miłość wulkaniczna, której Koźluk — pomimo wszelkich usiłowań nie mógł przeszkodzić. Widząc, że nic nie wskóra, pogodził się z tym stanem rzeczy, byleby tylko żona go nie opuściła. Wówczas młoda kobieta zaczęła jawnie go zdradzać, co spowodowało, że Koźluk stał się przedmiotem kpin i drwin całej wsi.

Strapiony nieszczęściem, sporządził stryczek i powiesił się u wrót zagrody swego zwycięskiego rywala.

Pośmiertna podróż uduszonego

Jak donoszą z pogranicza, koło wsi Kamień, pow. wilejskiego, rybacy wyłowili z Wilji trupa mężczyzny, ubranego w długie buty i skórzaną kurtkę, który na szyi miał zaciśniętą pętlę sznura.

W kieszeni topielca znaleziono dokumenty, z których wynika, iż jest to Włodzimierz Mańkow, prezes rady gospodarczej kolektywu Żerdziarze w Z. S. S. R., położonym przy granicy polskiej.

Mańkow był znienawidzony przez włościan, którzy, napadli go wieczorem, udusili i wrzucili do Wilji. Trup przepłynął granicę i znalazł się na terytorjum Polski. Zwłoki Mańkowa przekazano komendantowi sowieckiemu.

—x—

Z TRWOGI przed powolnem konaniem

Mieszkańcy wsi Budy gm. Trzcianne zostali wczoraj zrana zaalarmowani hukiem wystrzału. Okazało się, iż strzał padł w mieszkaniu Bronisława Borowskiego. Gdy wyważono drzwi, ujrzano Borowskiego, leżącego na podłodze w kałuży krwi; obok niego leżał karabin. Przyczyna samobójstwa — nieuleczalna choroba.

Pożyczał na 48% w stosunku rocznym

Surowy wyrok na lichwiarza

O rozmiarach i apetycie potwora, jakiemu na imię lichwa pieniężna i jaki dusi niemiłosiernie ledwie dyszącą pod ciężarem kryzysu i podatków wieś polską, daje wyobrażenie sprawa, jaką rozpatrywał białostocki sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Knyszynie. Na ławie oskarżonych posadzono mieszkańca wsi Kramkówka-Duża gm. Goniądz, 75-letniego Franciszka Kwiatkowskiego, który w r. 1929 pożyczył małżeństwu Ciborowskim ze wsi Kulesze tejże gminy 400 zł. na niebywale uciążliwych warunkach. Ciborowscy musieli mu wystawić weksel in blanco na 800 zł. i zobowiązali się płacić od pożyczonej sumy 4 proc. miesięcznie t. j. 16 zł., a więc 48 proc. w stosunku rocznym.

W ciągu dwu lat płacili sumiennie ów haracz lichwiarzowi, i w ten sposób Kwiatkowski otrzymał około 400 zł. W końcu ub. roku Kwiatkowski zażądał wypłacenia całej kwoty, uwidocznionej na wekslu, t. j. 800 zł., a gdy Ciborowscy nie byli w stanie zastosować się do tego żądania—skierował sprawę do sądu grodzkiego w Knyszynie. Powództwo cywilne w sumie 830 zł. zostało w całości przysądzone. Wówczas Ciborowscy oskarżyli Kwiatkowskiego o lichwę pieniężną i żądanie zapłacenia nienależnych kwot.

Wszczęte śledztwo wykazało, że prócz Ciborowskich są jeszcze inne ofiary lichwiarza, a wśród nich niejaki Józef Kulikowski, który wziął od Kwiatkowskiego 450 zł. również na 4 proc. miesięcznie.

Po wysłuchaniu świadków i stron—sąd skazał Kwiatkowskiego na jeden rok więzienia (biorąc pod uwagę podeszły wiek podsądnego), a ponadto na utratę praw publicznych i obywatelskich w okresie 10 lat. Prócz tego wymierzono lichwiarzowi grzywnę w wysokości 2 tys. zł. oraz skazano za pokrycie 240 złotych opłat sądowych.

Europa i Ameryka
Kobiety i Mężczyźni
Starzy i Młodzi
Biedny i Bogaty
Wykształcony i Prostak
Wierzący i Niedowiarek

Wszyscy przyznają, że arcyfilm

NIEPOTRZEBNA

Przeżycia kobiety opuszczonej i poniewieranej

Jest Najlepszym Filmem ostatnich LAT— — —

Produkcja FOX-FILM wkrótce
Reżyser: Henry King w „APOLLO"

Cierpiący na rupturę

Oryginalny pasek rupturowy (Spranzband) D. R. P. 542187

bez sprężyny, gumy i rzemienia naramiennego podtrzymują pewnie największą rupturę z dołu do góry i jest pewnem wybawieniem od ciągłych cierpień. Nosić można dniem i nocą. Polecenia przez uleczonych. M. Albath, Breslau, Bohrauerstr. 46. Prospekt i wskazówki przymiaru, podwójne porto odwrotne. Patentowe paski (Spranzbände) od 15 marek począwszy. Podziękowania wyłożone do przejrzenia. Pan G. H. 68 lat, pisze: w 6-ciu tygodniach wyleczony. Pan A. S. w L.: Najlepszy pasek w świecie, w krótkim czasie uleczony. Tak opiewają nadchodzące listy. Paski brzuszne aż do najlepszego wykonania po najniższych cenach. Białystok, Hotel „Ritz", Kilińskiego 2, wtorek 18 X od 9—17-tej i środa 19.X od 9—13. Wilno „Hotel Europejski, Dominikańska 2, czwartek 20.X od 9—17, piątek 21 X od 9—17 i sobota 22.X od 9—13. Grodno, Hotel Europejski, Dominikańska, niedziela 23.X od 9—14.

APOLLO pocz. o g. 6[15], 8[15], 10 w.
Genjalny aktor rosyjski
IWAN MOZŻUCHIN
W arcyfilmie dźwiękowym reżyserji
Włodzimierza Strzyżewskiego
Twórcy niezapomn. filmu „TROJKA"
SIERŻANT X

„MODERN" DZIŚ
OD 12—4 popoł. Ceny od 49 gr.
Niezapomniany film rosyjski
TROJKA
wielka pieśń miłości i tęsknoty
ALEKSANDER SZLETTOW
Olga CZECHOWA
w rol. głównych
Reżyserja: W. STRZYŻEWSKI

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63